

R Y B I O G O N

czyli

G E S I A S K Ń R K A

OSOBY:

Tolek dwa zgrywusy 12-13 lat; lubią przerzucać się odzywkami
Polek

Pan Grajek z lekka stuknięty; ojciec Frani i Kajtka

Frania lat 15

Kajtek nazbyt się objada! - lat 7 /?/

Babka Fela cały czas obecna na poboczu sceny; zawzięcie robi na
 drutach jakąś nieforemną robótkę. Mówi raczej do siebie,
 niż do innych, ale ciekawi ją wszystko, co się dzieje

Pani Pudernica - nowa nauczycielka

Dziewczęta

Chłopcy

w tym: Koleżanka Frani, Ćpun

Dwa oprychy postrach małolatów

Żurnaliści mogą to być na koniec poprzebierane oprychy i kilkoro
 dzieci

Część I

1.

Na proscenium: Babka Fela, potem Polek i Tolek

BABKA FELA: /robiąc robótkę/: Zaraz, zaraz... jakże to szło? Iskiereczka? Gałązeczka? Aaa - /nuci/:

Iskiereczka ognia, gałązeczka ziela

Nikt nie będzie widział mojego wesela

Oj, danaż moja dana, mojego wesela

TOLEK i POLEK : Wyjeżdżają na ~~deskorolkach~~ /?/ /albo wrotkach/ z obu stron, mijają się, objeżdżają wzajem. To zakładają, to zdejmują nosy clowna; przerzucają się uczniowskimi odzywkami

TOLEK : Siemanko. Skąd ta mina. Komary ci pozdychały?

POLEK: Iii... tam

TOLEK: Jak poszło na pytologii?

POLEK: Różnie. Kwadratowo i podłużnie.

TOLEK: Czyżby Lampucera znów zafundowała lekcję zgrozy? Wyrwała cię do deski straceń?

POLEK: Nie, dzisiaj przyszła nowa pani. Pudernica.

TOLEK: Pudernica!

POLEK: Ta dopiero da w kość. Żyleta!

TOLEK: Wzięła cię na rozkład!

POLEK: Urządziła kartow^kęcję.

TOLEK: Toś wpadł, jak bilet do kasownika.

POLEK: No, leżę na siedząco.

BABKA FELA: A któż to: czyżby Bolek i Lolek?

POLEK: Nie, babko Felu, nie Bolek i nie Lolek. Jak już babka koniecz-
nie tak chce, to najwyżej może być Polek i Tolek.

TOLEK: A tak w ogóle, to raczej jesteśmy "my dwaj oba cwaj".

BABKA FELA: Coś takiego. Po jakimu te dzieciaki dziś mówią. Kartkow-
ęcja, deska straceń, dwaj-oba-cwaj; słyszał to kto!

/W głębi, na drugim planie, przegrupowują się dzieciaki/

DZECIAKI: Raz dwa trzy wszystkie diabły mają wszy
krzywe nogi i nos krzywy krzywym pyskiem być w pokrzywy
masz tu czek idziesz weg
a kto by tu jeszcze został
ten by w łeb cebulą dostał!

/rozbiegają się/

TOLEK: Anie mówiłem, żeby lepiej wiać na węgry?

POLEK: Co ma wisieć, nie utonie.

TOLEK: Nie dziś, to jutro.

POLEK: Jak nie ja, to ty. Na jedno wychodzi.

/rozjeżdżają się/

BABKA FELA /miga drutami/: Żeby dał pan Jezus i najświętsza panna
Żeby ja w tym wianku od razu umarła
Oj, dana moja dana, od razu umarła!
Chłopcy by mnie nieśli, muzyka by grała
Ojciec by się smucił, matka by płakała.
Oj, dana, moja dana, matka by płakała!

2.

Wchodzi Frania i jej ojciec, pan Grajek. Wystrojony, we fraku,
z kokardą w grochy pod szyją. Ma ryż, wymyślną czuprynę,
takież wąsy, porusza się tanecznym płasem. Trzyma w ręku ja-
kiś dziwny futerał od instrumentu. Frania kuczy się,
usiłuje wyglądać brzydko i nieprzystępnie, jest opryskliwa.
Tolek i Polek już-już mają wjechać, na widok tych dwojga jed-
nak wycofują się, ale tak, żeby coś widzieć i słyszeć.

PAN GRAJEK: Irenko, syrenko, stój, poczekaj!

FRANIA: Tato, no coś ty! Przecież to ja, Frania. Nie ma żadnej Irenki!

BABKA FELA: Ma rację, dziewczuszka, dobrze mówi. Przecież Irenka, to była
żona pana Grajka! Ta co wyjechała do Ameryki! I ślad po niej
zaginął! /dalej miga drutami, coś tam mamroczać do siebie/

PAN GRAJEK: Tyś Frania? To niemożliwe. Frania jest malutką dziewczynką, naszą córeczką. A ty jesteś Irenka. Moja syrenka.

FRANIA: /opryskliwie/: Tata myśli, że mam rybi ogon, czy jak? Wciąż ta syrenka i syrenka. Zgłupieć można. Ludzie się śmieją... Lepiej by ojciec poszedł z naszym Kajtkiem ~~do~~ do lekarza, bo on taki nerwowy, ciągle je, je, płacze i je -

BABKA FELA: Kajtek, to ~~mały~~ taki mały grubasek, młodszy syn Grajków. Choć Frania dba o niego, brak mu matki, wiadomo. A Grajkowa, znaczy, Irenka, pojechała już z pięć lat temu do Ameryki, żeby dorobić - i przepadła jak kamień w wodę. Ani widu, ani słychu.

PAN GRAJEK: Nie odchodź, Irenko, chcę ci tylko powiedzieć -

FRANIA: Ja się nazywam Frania. Mógłby tatko zapamiętać chociaż tyle.
Frانيا jestem!

PAN GRAJEK: Droczysz się ze mną. Niedobra dziewczynka.

FRANIA: To czemu ojciec nagle zaczął mnie z mamą mylić? Irenka - to przecież imię mamy. Czy ojciec chory?

BABKA FELA: Co prawda, to prawda. Frania, odkąd skończyła 15 lat, zrobiła się podobna do Grajkowej jak dwie krople wody. Wykapana mama.

PAN GRAJEK: Ależ poznaję cię i poznaję twój cudny buziaczek!

FRANIA: Akurat. Niech tatko lepiej się przyjrzy. Mam nos jak klamka od zakrystii.

PAN GRAJEK: A te oczka jak dwie gwiazdeczki!

FRANIA: Terefere. Raczej jak niezabudka w spirytusie.

PAN GRAJEK: I te nóżki - cacuszki!

POLEK /szepem/: Spójrz na niego: cały w piórach! Jak nie ojciec!

TOLEK: Ale wstawia bajery, pumpy i rowery!

POLEK: Tsss -

FRANIA: Jak jestem syrenką, to mam raczej rybi ogon, a nie nóżki!

PAN GRAJEK: I te ząbki jak perełki -

FRANIA: A ząbki to mam jak w ruskim szeregu: co jeden to występ!

BABKA FELA: Żona pięć lat w Ameryce... Cóż, nieborak, pewno tęskni!

POLEK /szeptem/:Ładny nieboraczek...Przecież to mignięty facet!

TOLEK /szeptem/:Wahnięty!Jak Bozia-nozia.Stuknięty -

POLEK: Tsss -

PAN GRAJEK: Co za liczko,co za nóżka

Ach,to moja cud-dziewuszka!

FRANIA: A juści:Niby piękne mini-mini,a nogi ma jak u świni.

Albo jak u słonia.Zresztą ja w ogóle nie mam nóg,przecież ja mam rybi ogon,skoro ze mnie syrenka.Sam tatko mówi,że jestem syrenka!

POLEK: Ależ ta potrafi nawijać makaron na uszy!

PAN GRAJEK:Tak,jesteś syrenką.Nie uciekaj.Musimy urządzić wesele!

FRANIA: Wesele!!!Wstydu tatko nie ma!Już wszyscy się śmieją!

PAN GRAJEK: Trzeba wesele...przecież to proste!

FRANIA:Proste?! Chyba że takie proste,jak świński ogon!

/wywija się,ucieka/

PAN GRAJEK: /lunatycznie,z wyciągniętymi rękami/Stój,Irenko,gdzie jesteś,zaczekaj - -

BABKA FELA: /nuci/ ...gałązeczko ziela

Nikt nie będzie widział mojego wesela

Oj dana,moja dana,mojego wesela!

TOLEK: Oj dana,czy oj dada?

POLEK: Oj dada.Gadaj komu dada nada!

/wychodzą.W dalszym tle pojawiają się znów dzieciaki

w parady stawianych osobliwych,bardzo wymyślnych kroków/

DZIECIAKI: Proszę księdza dobrodzieja

ja się uczę na złodzieja.

Jeszcze chwilę się pouczę

i ukradnę księdzu klucze.

- A co epiposkap na to?

- Epiposkap?

- Być może się nie skapuje że ja sobie kombinuję.

3.

W klasie

DZIECIAKI: Tsss..Pudernica! Idzie ta nowa...Pudernica!

PUDERNICA: Co za hałas? Na miejsca. Zaraz przekonamy się, czy macie
dobry słuch na obce wyrazy...Uwaga:

Na wysokiej górze rosło drzewo duże.

Nazywa się aplipaplibliteblau.

- Jak się nazywa? Powtórzcie.

DZIECIAKI /chórem;przekręcają/: Bli-pa. Papi. Ali. Pan.

PUDERNICA: Ależ nie. Żle. Słuchajcie uważnie. To wcale nie trudne.

Aplipaplibliteblau.

Powtórz Franiu.

FRANIA: Aplipapli...bite? Blite?

PUDERNICA: No? No?

Uczyłaś się niemieckiego?

FRANIA: Angielskiego.

PUDERNICA: Więc ćwicz, ćwicz!

FRANIA: Blibi? Blate?

PUDERNICA: Eeee..myślałam, że lepiej ci pójdzie. Czemu jesteś taka
blada? Coś ci dolega?

DZIECIAKI: To panna młoda! Ona idzie za mąż! Cud-ślub! Wesele!

PUDERNICA: Spokój! /do Frani/ Musimy potem pomówić.

No, dzieci, uwaga. Jeszcze raz: aplipaplibliteblau.

DZIECIAKI: /przekręcają/, posztudują się, sarkają. Do siebie: czepiła
się. Pudernica. Jakies papli-bapli. Też coś!

PUDERNICA: Powtarzamy, uwaga: apli-

DZIECIAKI: apli-

PUDERNICA: papli-

DZIECIAKI: papli -

PUDERNICA: bliteblau!

DZIECIAKI: bliblobla!

PUDERNICA: Żle, okropnie! Kto tego słowa nie wypowie
będzie na samym środku klasy
bimbambolicznie stał. - No?

DZIECIAKI: Bli-blo-blał.

PUDERNICA: I to niby ma być dobra klasa. Co tu widzę /zagląda do
dziennika/ - z niemieckiego i angielskiego same piątki.
Same czwórki. A nikt nie potrafi powtórzyć trudniejszego
słowa. /wskazuje dziewczynkę/
Zatem ty, chodź tu, właśnie ty tutaj sobie teraz
bimbambolicznie postoisz.

DZIEWCZYINKA: Ja?

PUDERNICA: A dlaczego nie? Spokój, dzieci.

DZIECIAKI: To nie my. To Babka Fela sobie nuci.

BABKA FELA /istotnie nuci/: Stoi liiii-pka zielona
a pod tą lipką śliczna krakowianka
że moje życie już w grobie

DZIECIAKI /chichoczą/Ale przekręca -

PUDERNICA : Na czym skończyliśmy? Acha: Na wysokiej górze rosło
drzewo duże, a pod tym drzewkiem panienka stoi. No? Teraz wy.
/dyryguje dziećmi przy pomocy wskaźnika/

DZIEWCZYINKI: Na co zda się jej drzewko?

CHŁOPCY: Aby listki rwać.

DZIEWCZYINKI: Na cóż zdadzą się listki?

CHŁOPCY: Aby krówce dać.

DZIEWCZYINKI: Na cóż zdadzą się krówki?

CHŁOPCY: Żeby mleczko doić.

DZIEWCZYINKI /coraz bardziej znudzone/: Na cóż zda się mleczko?

CHŁOPCY: Żeby dziatki poić.

DZIEWCZYINKI: Na cóż zdadzą się dziatki?

CHŁOPCY: Aby zbierać kamyczki /ziewają/

DZIEWCZYINKI: A na co te kamyczki?

CHŁOPCY: By budować kapliczki.

~~Wszystko:~~

DZIEWCZĘTA: A i po cóż kapliczki?

CHŁOPCY: By kolędy śpiewać.

DZIEWCZYNKI: Ale po cóż je śpiewać?

RAZEM: Żeby pójść do nieba, żeby pójść do nieba.

KOLEŻANKA /szeptem do Frani/: Widziałaś list Izy?

FRANIA: Masz go? Pokaż.

KOLEŻANKA: Potem..pisze, że poszła na detoks...

FRANIA: Na co?

KOLEŻANKA: No...na odtrucie...i że -

PUDERNICA /stuka wskaźnikiem w stół/: Nie szeptać. Uważać. Wszyscy na
miejsca. Tylko ty -

/wskazuje ópuna/ - tak, ty właśnie bimbambolicznie staniesz
tu na samym środku.

DZIECIAKI /chichoczą, trącają się porozumiewawczo/: ópun..to ópun!

ÓPUN: Ja? Niby dlaczego bimbambolicznie! Nie wytrzymam.

PUDERNICA: Powiedz ładnie, co wiesz o rodzinie słonia.

ÓPUN: Konia?

PUDERNICA: Ależ...nie konia, tylko słonia.

ÓPUN /do siebie/ A mnie to zwisa obojętnym bykiem.

PUDERNICA: Nie mamrocz, tylko mów. Wyraźnie i składnie. A najlepiej -
mów do rymu.

ÓPUN /niechętnie/: Mknie po rzece mała łódka

W niej walizka jest malutka

Słoń w walizce śpi w tej łodzi

Kto nie wierzy, niech wychodzi.

/zbiera się do wyjścia/.

PUDERNICA: Dokąd to? Wróć! Czemu wychodzisz!

ÓPUN: Bo nie wierzę.

DZIECIAKI: On wierzy tylko w szydło z worka...nie, w strzykawkę wierzy!

PUDERNICA: Spokój! Co tu się dzieje! /Zagłębia się w dzienniku/

ÓPUN: /do dzieci/: Łeb mi pęka. Rały. Po alkoholu ma się tylko kaca, a tu-

CHŁOPCY: Zachciało ci się maryś-maryś-maryśki!

CPUN: Miałem wczoraj taki odlot...no, wszedłem na orbitę, a teraz -

CHŁOPCY: Teraz spadasz?

CPUN: Spadam, lecę na pysk /chwieje się/.

PUDERNICA: Co on mamrocze? /nie podnosi głowy znad dziennika, coś wpisuje/.

CHŁOPAK: Maryśka? Ja w to nie wchodzę. Patrzcie, znowu się zachwiał.

PUDERNICA: Co tu się dzieje? Czemu on zachwiał się? Może głodny?

DZIECI: Tak, tak, właśnie: on ma głód, pszę pani. *Brat gandhi,*
sufitować.

CHŁOPCY: Bo z maryską hulał. Jest dziś na głodzie.

PUDERNICA: Nie mówi się: ma głód, tylko: jest głodny.

DZIECI: /chichoczą/ Dziś mu się nie klei...zabrakło mu kleju!

PUDERNICA: Co to za głupie chichoty? Jakiego kleju? Jakiej Maryśki?

Dość tych wygłupów. Wracamy do lekcji.

DZIEWCZYNKI /skwapliwym chórem wyręczają CPUNA/:

Słoń, słoneczko słonina, to nie jest wyrazów rodzina.

PUDERNICA: Kto was pytał o coś? Kto prosił?

CHŁOPCY: /skwapliwie wpadają jej w słowa/

Koń, koniuszy, konina, oto wyrazów rodzina.

PUDERNICA: Dość, dość. Wszyscy siadać. Kto na pytanie nie odpowie -
/stuka w pulpit/

Kto na pytanie nie odpowie

bimbambolicznie zaraz stanie tu na samym środku klasy i -
/dzwonek/

DZIECIAKI: Dzwonek, dzwonek!

/nie zważając na gestykulację nauczycielki, rozbiegają się.

FRANIA /do koleżanki/: No więc co z Izę?

KOLEŻANKA: /czujnie rozgląda się/: Pisze, że już jest odtruta, i -

FRANIA: Tsss....

KOLEŻANKA: Leży w szpitalu.../wyciąga list, czyta/: Czeka mnie jeszcze
fura nieprzyjemnych badań: gastroskopia, endoskopia, punkcja
wątroby -

BABKA FELA: Popatrz, popatrz: tyle żyję, a tego jeszcze nie miałam:
endoskopia? Punkcja wątroby? Ja wiem, że na coś trzeba umrzeć,
ale żeby zaraz tak - -nie do wiary!

KOLEŻANKA: /czyta/: Nie mam ochoty ani siły na nic... Postanowiłam
jeszcze raz spróbować bez Monaru... ale jeśli i tym razem się
nie uda -

FRANIA: Mój ty Boże... a tak ją ostrzegaliśmy, że jak tylko raz zacz-
nie! I po cóż jej to było!

KOLEŻANKA: Jeszcze tu coś... jakby wierszyk, czy piosenka?
/objęte z Franią najpierw czytają razem, a potem cichutko
nucą/:

...odchodzę na zawsze
Nie płacz matko, nie płacz ojciec
to wcale nie jest takie straszne.
Wystarczy podjąć decyzję
podwinąć rękaw sukienki
wyciągnąć z kieszeni strzykawkę
i huknąć poczwórną dawkę.
Wystarczy podjąć decyzję
to wcale nie takie straszne. x/.

/wychodzą/.

BABKA FELA: Wprawdzie na coś trzeba umrzeć, ale... czy warto się
śpieszyć? /nuci/:

Chłopcy by mnie nieśli muzyczka by grała
Ojciec by się smucił, matka by płakała. Oj dana moja dana!

4.

POLEK: A widzisz? Dzisiaj to ty załapałeś fifę.

TOLEK: No to co.

POLEK: Wszystkie układy scalone ci puściły? - - - - -

x/. autentyczny list z wierszykiem; pod koniec kwietnia w "Gazecie
Wyborczej".

TOLEK: Cóż stąd. Mam fifę, lufę. Albo jak wolisz - czeską piątkę. Czyli endetę. Lancetę. Lufencję.

BABKA FELA: Lufencj^y? Popatrz, popatrz... coś takiego?

POLEK: Lufencję!

TOLEK: Mnie to zwisa i powiewa. Ale w chacie rozlegnie się o to długie mormolenie.

POLEK: Masz to już wpisane na listę przebojów?

TOLEK: Coś taki ciekaw?

POLEK: Kurza fretka. Starzy gotowi ci założyć w domu kotwicę na drzwia^{ch}.

/Grupa chłopaków fikając kozły i chodząc na rękach
przemieszcza się w tle/

CHŁOPCY: W g^łuszy bu^szu w kapeluszu
siedzi czarna małpa z pluszu

- a pomocnik trzyma nocnik!

Diabeł myślał że to dusza
i cap go do kapelusza.
Nocnik jemu robi smród
a on mówi: das ist gut!

Siedzi diabeł koło krzaka i gapi się na ślimaka
raz, dwa, trzy
kryjesz ty!

/rozpraszają się/

POLEK: Zakład, że ci urządzą afrykę w czterech ścianach. Nie teraz to potem.

TOLEK: Nie tobie to mnie.

BABKA FELA: A co, mają pogłaskać po g^łowie! Za taką lu... lufencję?

Trzeba czasem przemówić do rozumu okrężną drogą przez plecy!

POLEK I TOLEK: Babka Fe fe fe

babka la la la

babka Fe babka la

babka Fela rację ma, zawsze rację ma!

POLEK: Słowem, wprawdzie masz łeb, jak sklep, ^{ale} tylko ci półek brak.

TOLEK: At, przestań strzelać puzony.

POLEK: Ale się nie łam. Wszak różnie bywa.

Koń się topi, grzywa pływa.

TOLEK: Tak, tak, tak. Żaba piękny ptak. Tylko że jej skrzydeł brak.

BABKA FELA: Ba, żeby szafa miała sznurek. to by była winda!

5.

/Przerwa/

DZIEWCZYNKI: /ze skakankami, tanecznie/

Pani Zo Zo Zo

pani sia sia sia

pani Zo

pani sia

pani Zosia męża ma!

CHŁOPCY: /biegną wężem, przerywają im zabawę/:

A ten mąż mąż mąż mąż

bije wciąż wciąż wciąż wciąż

ciebie ciebie ciebie i ciebie!

DZIEWCZYNKI: Nie, nie, nie! Właśnie ciebie, ją, jego!

CHŁOPCY: Aż ci z no zno zno zno zno

aż ci z no sa sa sa sa

aż ci z no aż ci sa

aż ci z nosa kapie kwas!

DZIEWCZYNKI: Nie nie nke, a właśnie że nie mnie!

Tobie, jej, wcale nie mnie!

/rozbiegają się./

6.

Tolek i Polek. Potem Frania z Kajtkiem

TOLEK: Którą masz na płytce?

POLEK: Że co?

TOLEK: No, rzuć gały na cyk. Która sztunda?

POLEK: Za dwa jabłka wpół do gruszeki.

TOLEK: Masz zadanie?

POLEK: Bo co?

TOLEK: Daj odpisać.

POLEK: Co ja: caritas?

TOLEK: Wypchaj się. Albo wsadź se zeszyt w buty, będziesz wyższy.

POLEK: A ty se załóż nogę na nogę, bo z tej złości wątroba ci wyskoczy.

TOLEK: Ależ z ciebie dzunglas.

POLEK: To nie bądź przymułem! Sam ruszaj banią.

TOLEK: Wiesz co? Mam na imię Od, a na nazwisko Wal.

POLEK: /ciska w niego zeszytem/: Jak aż tak chcesz, to bierz!

A teraz nerwy w konserwy i na eksport! Szkoda baterii na takie gadanie.

TOLEK: Dziękuję ci, OMO.

/Zbliża się Frania z małym Kajtkiem/

TOLEK: Fiu! Ale nogi: kupuję ten stół!

POLEK: /także w ślad za Franią/: Ej, laska, bucik ci trzaska!

/Frania z Kajtkiem odchodzą/

TOLEK: Co to był za kto? Znasz?

POLEK: Coś ty, Frani nie poznałeś? Przecież to Grajkówna. Dopiero co tu była.

TOLEK: Nie mów? Ta sama Frania? Od tego świrniętego Grajka?

POLEK: Od tego, od tego. Dopiero co tu był.

TOLEK: Od tego, co go żona puściła w trąbę.

BABKA FELA: Wcale nie tak było. Jak nie wiesz, czemu przekręcasz?

TOLEK: A właśnie że wiem. Nasz Tomek z ich Kajtkiem są w jednej klasie.

Kajtek wszyściutko Tomkowi poopowiadał.

BABKA FELA: A jednak pokręciłeś wszystko. Ja znałam Grajkową. Zuch kobitka! A jaka grzeczna, miła. No i pojechała do Usa, żeby do-
robić -

TOLEK i POLEK: Wiemy, wiemy !

BABKA FELA: Nic nie wiecie. Na czarno była, znaczy - nielegalnie.

Już z pięć lat jak jej nie ma. Rozstąp się święta ziemi.

POLEK: Przecież wiemy.

BABKA FELA: A pan Grajek, nieborak, został tu sam z trójką drobiazgu.

Kajtek miał dwa latka, Frania dziesięć, a był jeszcze Adaś, miał
cztery latka, ale w zeszłym roku mu się zmarło. Na szkarlatynę?

I tak pan Grajek męczy się sam. Nieborak.

TOLEK: Nieborak? Ten prorok w długich piórach, to ma być nieborak?

BABKA FELA: Ano, nieborak.

POLEK: Ten -a, -ę, co to bułkę przez bibułkę?

TOLEK: Ten, co ma ze trzydzieści wąsów w czterech rzędach niczym
kocur?

POLEK: Co potrafi mrugać ze ... dwadzieścia razy na minutę
i to obydwoma oczami na raz, jak jaki rekin?

TOLEK: Trzymajcie mnie, bo mnie zdziwko chapło!

BABKA FELA: A ja mówię że nieborak.

POLEK: Ależ.. to wahnity facet! Stuknity!

TOLEK: Całkiem pomigany. Nie słyszała babka, że chce się żenić z Fra-
nią -

POLEK: Bo Frania zrobiła się podobna do swej matki -

TOLEK: Czy to nie skecz miesiąca!

BABKA FELA: Oj, to, to, podobna jak dwie krople wody do matki, kubek w
kubek! Od kiedy skończyła piętnaście lat, wykapaną mamą. Tylko że
Irenka Grajkowa była miła i grzeczna, a ta - odęta, nastroszona,
opryskliwa... jakże tak można? A jak ona odnosi się do ojca!

POLEK /do Tolka/: No i popatrz... Nie deciera do nich!

TOLEK: Nie widzą, że Grajkowi rzuciło się i w oczy i na mózg, że taka
podobna!

POLEK: Jeszcze wyjdzie na to, że wszystkiemu Frania winna -

TOLEK: No bo czemu zrobiła się podobna -

POLEK: Aż ojcu się obie pomyliły ²

BABKA FELA: Niegrzeczna dziewczynka. A jaka pyskata! Na każde jedno słowo ojca, ma pięć własnych!

TOLEK: Biedna Frania. Pewno ma serducho w nerach ze strachu.

POLEK: Nie ma jej kto pomóc, ci starzy nic nie kapują!

TOLEK: Można dostać hopla z przerzutką!

/W głębi, na drugim planie przesuwa się parada
osebliwych kroków/

DZIECIAKI: Jedzie pociąg do Krakowa
wyleciała z niego krowa
wszystkie krowy pozostały
i na tamtą plotkowały.

E two sri czyje drzwi

nie moje nie twoje kryjesz ty!

CHŁOPCY /ciągnąc brzęczącą nitkę ^{zaczepioną} na grzebieniu i na zębach/:

- ąk bąk cānci ciąg
cirni ciki granaciki
oczko boczko wielkonoczko
jedną ręką kryj!

DZIEWCZYNKI: Raz dwa trzy
wszystkie diabły mają wszy
kot miauu-

czy

RAZEM a twój szwagier jest w maf-
iii!

KURTYNA

7.

/ Kajtek i dwa oprychy. Potem Tolek i Polek/

KAJTEK /wyciąga z tornistra bułkę, rozkoszuje się nią, wacha/: Mmmmm...

Ymmmm... Babka Fela dała mi bułkę... mmmmm... ciekawe, co włożyła do środka? Szyneczka! Śliczna, różowa szyneczka... ależ pachnie! Jak ja dawno nie jadłem szyneczki... w domu bieda aż trzeszczy, tatko stracił robotę... bo zachorował? Taki się zrobił dziwny... śmieją się z niego ludzie... Pocziwa babka Fela... Może schowam tę bułkę jeszcze trochę... Jak ją potrzymam, to może trochę urośnie... wtedy mógłbym się z Franią podzielić, bo tak, jak teraz, jest trochę za mała dla dwojga... Nie, nie, muszę ją chyba sam szybko zjeść, będzie lepiej, jak ją zaraz zjem, bo tu się kręca takie dwa oprychy, które maluchom wszystko odbierają - -o, o, właśnie idą tu! Nie zdążę zjeść! /opycha się na siłę/

/dwa oprychy dopadają go susem/

OPRYCH1 :Hola, stój, nie waż się tego połknąć, wypluj!

OPRYCH 2: Taka pycha - to zagrycha dla oprycha!

OPRYCH1: Ależ z ciebie primabaleron. Ładnie to samemu się obżerać?

Ti ti ti titiuńka, pasibrzusiu wstrętny.

KAJTEK: To nnnie moje, ttto bbbabka FFfe -

OPRYCH 2: Sam jesteś Fe fe. A jeszcze piegowaty jak wielokropek!

OPRYCH 1: Dla twojego dobra zabieram tę głupią bułkę.

OPRYCH 2: Tak, podziękuj mu. Za gruby już jesteś, żeby jeszcze tyć.

KAJTEK: To była szy...szy...ja nie jadłem szy...szy /chlipie/

OPRYCH 1: Masz być nam wdzięczny, zrozumiano? Gdzie masz fajanse?

KAJTEK: Jakie fajanse, jakie fajanse...skąd!

OPRYCH 2: No już, bez dyskusji: wyskakuj z mamony.

OPRYCH 1: Dawaj forszę. I ten flejtuch /odbiera mu kurtkę/

KAJTEK: Kurtki nie dam, oddaj...nie mam forsy...skąd!

OPRYCH 2: To dryndnij do rodzinki. Wywołaj wapno na druty niech ci szmal w zębach przyniosą.

OPRYCH 1: A jak nie - to chata do remontu.

KAJTEK: Jakie wapno, skąd wapno...u nas nikogo nnie...i mamy nie mam...tatko na bezrobociu -

OPRYCH 2: Nie gadaj tyle, bo ci się zęby spocą. Pokaż tę makulaturę!
/wytrząsa mu torbę z książkami/

OPRYCH 3: Może go pocieszyć, jak taki bidul?

/do Kajtka/ Chcesz działkę? Darmo dziś daję. No? Wolisz
łyknąć, czy ci wstrzyknąć?

KAJTEK: Ja tego nnie...ja w to nie wchodzę, co wy...nie chcę!

OPRYCH 1: Patrzcie, jak zdębiał...zaraz listki wypuści. Ale koma!

OPRYCH 2: Kopsnij szluga dla pasera, bo cię paser sponiewiera, dobrze ci radzę, nie wnerwiał mnie. Muszę w ten moment nakarmić raka!

KAJTEK: /wyciąga ze schowka zmięty, mały banknot/: To na chleb...Fra-
nia kazała kupić chleb...tylko tyle mam, żeby na chleb do domu!

OPRYCH 2: Mam ci ucho naderwać, ty huncwocie?

/nadchodzą Polek i Tolek/

POLEK: Ej, tam, wolnego: kogo ja widzę?

TOLEK!: Dwa duże tchórze na jednego nie lata!

POLEK: Duże tchórze! Mocni ^{-ale} tylko do słabych!

TOLEK: Patrzajcie: Ted postrach kotów!

POLEK: Fakuj stąd, jeden z drugim. Tylko wpierw rzuć ten flejtuch.

TOLEK: Oddaj tę kurtkę Kajtkowi, no!

/Dwa oprychy wyraźnie wycofują się/

OPRYCH 1: Co, co, ty mi tutaj nie tutaj! /nadrabia miną/

POLEK: Duże tchórze. Rwij asfalt, mówię, bo kota spuszczę!

TOLEK: Jak ci dam w podobiznę, to rysopis stracisz!

OPRYCH 2: Co się rzucasz, jak łysy na grzebień! Możemy się przecież
podzielić...dogadamy się!

TOLEK: Lepiej spływaj, bo mnie szarpie na sam twój widok.

OPRYCH 1: Zaraz ujrzysz zbliżenie z ziemią /nadrabia miną/

POLEK: Spoko spoko. Tu stacja łąki. Barany wysiadać.

TOLEK: I schowaj metkę, bo ci z peruki wystaje.

BABKA FELA /budzi się nad robótką/ At,nic im nie będzie.Dzieci
jak to dzieci.Kto się lubi ten się czubi.

OPRYCH1:/bez przekonania/ Jak przyflancuję to zdemoluję.

POLEK:Nie przesadzaj,bo ci doniczek zabraknie.Spadaż w szczaw
liście dmuchać!

TOLEK: Nie lubię jak mi pchła beka.

OPRYCH 2: /z bezpiecznej już odległości/ :Zzzdejmiż wwwwargę zzz
nosa jjjjak do mnie mmmmmówisz.

POLEK: Nie rozśmieszaj mi skarpetek!

TOLEK: I nie fikaj,bo tak ci przyfasuję w czajnik aż ci para
uszami pójdzie.

/słychać gwizdki,syrenę/

OPRYCH 1:Chodu,bo krawężnik i idzie!

OPRYCH 2:Chodu,bo smerfowóz jedzie!

POLEK:Oj,to,to.Rwij zelówy,na co czekasz?

/oprychy uciekają/

/Na drugim planie zabawa dzieciaków/

DZIECIAKI: Persil Omo ixi E

Ariel Lanza biały śnieg

Pixie Dixie dinozaury

pierzesz kryjesz żółwiu stary -

CHŁOPAK: Czyste,doskonale czyste!Proszek Orion - gigantyczna
skuteczność!

DZIECIAKI Ja się śmieję ty się śmieję
a ty hajda wachać klej!

/rozbiegają się/

POLEK: I już po krzyku.Dwa duże tchórze zmiatają,aż się kurzy!

TOLEK: Są silni.Ale tylko do słabych .Daliśmy im bobu!

KAJTEK:/popłakuje/.

TOLEK:No,przestań się mazgać.Mówię,że już po wszystkim.

POLEK:Słyszysz,Kajtek?Zapnij flejtucha,wytrzyż mordellę,ustaw
złby do kamery.

KAJTEK: Kiedy ja...no bo ja -

TOLEK: Nie bądź wafel, nie pękaj, mały.

KAJTEK: Ale ja się boję...bo oni znów...a wtedy -

POLEK: Coś taki bobik...kulaj na to dżemem!

TOLEK: Właśnie, nie bądź bojączka...bo uważasz - /robi wykład/:

Są drzwi i parapety

szklanki i filiżanki

stołki i taborety -

KAJTEK: Akurat...dobrze ci mówić, ale ja...a babka Fela dała mi
bułkę z szynką...to oni wzięli i -

POLEK: No bo są ludzie i pruta wełna; wiadomo, człowieku.

TOLEK: Ja sam też lubię jazz...Ale po co zaraz te skrzypce!

KAJTEK: Łatwo powiedzieć, ale ja, ...oni mi...bo oni zabrali mi -

POLEK: Ależ ty jesteś tulipitekpatutki.

TOLEK: Mówię ci, kulaj na to dżemem!

POLEK: A tak między nami mówiąc...czemu takie żarłactwo uprawiasz?

KAJTEK: Jem...no bo jem. Bo ja już nie mogę. /śpiewa/:

Gdy troska mnie gniecie, jem.

Gdy słońko zaświeci, jem.

Czy patrzę, czy ziewam, czy kwiatki podlewam, jem, jem, jem.

POLEK: Dżem?

TOLEK: Nie, miał bułkę z szynką od babki Feli. Sam bym zjadł taką.

KAJTEK: Gdy spodnie poplamie, jem.

Gdy myślę o mamie, jem.

Się bawię, się nudzę, się trudzę czy brudzę, jem, jem, jem.

POLEK i TOLEK: Gdy zimno na dworze, je.

Gdy spać się położyć, je.

Czy w szkole klasówka, czy w domu pyskówka, je, je, je.

KAJTEK: A co mam zrobić? Jem. Choćby jedem, cieniutki plasterek, ot,
choćby tyci -

POLEK /operetkowo/: Twój wróg tkwi w plasterkach -

TOLEK /j.w./ : Więc zerkaj w lusterka nim przełkniesz choć kęs!
w tym wdzięku tkwi sens!

TOLEK i POLEK: Choć pyszna wyżerka
wpierw pędź do lusterka
na kibić swą zerkaj
zrezygnuj z plasterka
i ocal swój wdzięk!

POLEK: Tak będzie dla ciebie lepiej: czytasz mnie?

TOLEK: Chyba, że masz jakiś inny powód... co ci leży na wątrobie?

KAJTEK /chlipie/: No bo tatko... on chyba jest chory... a Frania znów
...bo jak mama wyjechała, to... a teraz Frania -

POLEK: Zrobiła się podobna do mamy?

KAJTEK: Aż za bardzo. I ona teraz boi się... i ja się boję... i już
nie wiemy co robić... to Frania ucieknie z domu i -

TOLEK: Oj, gęsia skórka... więc Frania ucieknie z domu?

POLEK: Gęsia skórka... wiedziałem, że to się tak skończy, że ona
ucieknie z domu... ale gdzie pójdzie!

KAJTEK: Gdzie pójdzie! Sama -

TOLEK: Tak, tak, masz chłopie problemmm jak mrówka z noczem!

Kurtyna

8.

DZIECIAKI /parada kroków/: A nasz tato wielki pan

kupił sobie fortepian

lecz nie umiał na nim grać

zgasił światło poszedł spać.

PAN GRAJEK /Z rękami lunatycznie przed sobą/: Irenko, gdzie jesteś?

DZIECIAKI /otaczają Grajka kołem, przyklękają, rozkładają dłoń na

kolanie i odginając palec po palcu, ciągną wyliczankę/:

Panie Janie Fabijanie czemu nie grasz na organie?

PAN GRAJEK: Grałem grałem zapomniałem

DZIECIAKI: Bo nic nigdy nie umiałem!

/zrywają się/ Ersak persak grips!

KAJTEK: Tatku, tatku, chodź, wracamy do domu.

DZIECIAKI: Pan Grajek - przegrajek! Grajek na weselu!

PAN GRAJEK: A gdzież Irenka? Miała tu być -

KAJTEK: Przecież wiesz. Nie ma żadnej Irenki. Wracajmy.

DZIECIAKI: Ancyklas, ancyklas!

/odpychają Kajtkę, klaszcząc w ręce obrysowują Grajka w środku kredą, sami stają na obwodzie większego, śpiesznie zarysowanego koła, na oznakowanych miejscach/: Ancy-klas!

/Chórem/: Inki pinki leguminki

ancy

klas

buter was

ty zajączku biegaj w las!

PAN GRAJEK: Zajączek? Zajączek? /wyciąga lusterko, usiłuje puszczać nim światło, coś mu świta w głowie/

DZIECIAKI: /rozbiegają się. Ukradkiem jedno drugiemu usiłuje z tyłu przyczepić piórko zatknięte na zgiętej szpilce, wytykają wzajem palcami tego, kto bezwiednie je nosi na plecach, zaśmiewają się. Inne rzucają tym piórkiem w obrysowany krąg, jakby grały nim w guziki. Wołają:

Pasie konie na wygonie

czym je pasie? Suchą sieczką

Czym je poi? studzieneczką, Wyrwij chojny idź na wojny

wyrwij piórko sfruń w podwórko!

/rozbiegają się/

PAN GRAJEK: /przymierza się z lusterkiem do jakichś swych pomysłów/

KAJTEK: Tak, tak, wstawaj, idziemy.

PAN GRAJEK: Tak, tak, biegnij przodem... ja zaraz wracam /obraca

lusterkiem, Kajtek odchodzi/

je

PAN GRAJEK: Zajączek... lusterko, tak! /usiłuje sobie przymocować do

buta na grzbiecie stopy / Tak, tak, to świetny pomysł, teraz musi mi się udać! Pójdę poszukać mojej syrenki... zaraz zaraz... co ona

mówiła? Że ma rybi ogon? Tym lepiej. Tym łatwiej mogę ją odróżnić od innych... poznam ją właśnie po takim ogonie! X/.

II

9.

/? Polek i Tolek, babka Fela/

POLEK: NO i co ty na to?

TOLEK: A ja na to jak na lato. Przecież mnie znasz.

POLEK: Nie bądź taki fienomen.

TOLEK: A ty nie bądź komputer.

POLEK: Gadasz bzdury jak rzadko który.

TOLEK: A ty gadasz jak Mańka co na piegi umarła.

BABKA FELA: /budzi się/ : Po jakiemu to? A ci ciągle się przekomarzają.

Fienomen? Komputer? No cóż. Pokłóć się i pogodź. Kto się lubi ten się czubi. Na zdrowie im pójdzie.

POLEK: O co ci znów biega, kotku czesany pod włos? Bo nie kapuję.

TOLEK: To czemu trujesz jak stonka po oprysku?

POLEK: Coś ty, grzywka cię szczypie?

Ja się cały czas głowię co zrobić z tym fantem!

TOLEK: Z jakim znów fantem! Z którym fantem?

POLEK: No, z Franią i z tym jej tatuniem. Dostaje gęziej skórki jak o tym myślę. To się źle skończy jak ona sobie pójdzie w świat.

Ale jak w domu zostanie - też się źle skończy! Ni tak ni siak!

TOLEK: Wprawdzie mi to wisi jak kilo kitu na agraŃce, ale skoro uważasz, że trzeba -

POLEK: Wiesz, coś mi świta.. CzekaŃ, chodźmy do babki Feli -

TOLEK: I co ona ci powie: że cebula rośnie do góry brzuchem!

- - - - -

X/. Pomysł zaczerpnięty z autentycznego zdarzenia opisanego w prasie w 1993 roku. Podglądacz z lusterkiem na bucie grasował w Indiach. Został pobity.

POLEK: Muszę ją o coś zapytać. Zresztą - czyżbyś zapomniał?

Babka Fe fe fe fe

babka la la la la

/razem/ Babka Fe babka la

babka Fela rację ma, zawsze rację ma!

BABKA FELA: Oho, jak trwoga to do Boga. Udam że nie słyszę.

POLEK: Babko Felu, śpisz? Słuchaj -

BABKA FELA: Mówisz do mnie czy koło mnie? /chichocze/

TOLEK: Do ciebie. Chcemy o coś zapytać. /szturcha Polka/: no, o co chciałeś zapytać?

BABKA FELA: Mów do mnie wielkimi literami bo nie widzę! /chichocze/

TOLEK: To sobie włącz halogeny!

BABKA FELA: /zakłada okulary/

POLEK: Babka opowiadała tu kiedyś taką bajkę o dziewczynce -

BABKA FELA: Pisz do mnie drukowanymi literami bo nie słyszę! /chichocze/

TOLEK: To sobie jeszcze te drugie włącz! /babka zakłada słuchawki/

POLEK: O dziewczyn-ce! Bajkę! Że ojciec chciał z nią ślub!

BABKA FELA: Alboż on jeden? Stare dzieje. Nowe dzieje też. Tak się dzieje. I wcale nie ma się z czego śmiać.

TOLEK: Jaka to była bajka?

BABKA FELA: Już nie pamiętasz? Ze sto razy ją mówiłam. To bajka o ośle i skórze.

POLEK: Może raczej o skórcie gęsiej. I co ona wtedy zrobiła?

TOLEK: Właśnie: co ta dziewczyna wtedy zrobiła?

BABKA FELA: Ano, grała na zwłokę.

POLEK: Ach, tak... ale jak na zwłokę?

TOLEK: Ja w to nie wchodzę... żadnych zwłok! Nie cierpię kryminału!

Bez zabójstw, proszę, bez zwłok.

POLEK: Ale ta zniewaga krwi wymaga!

TOLEK: Nie i nie. Nie wchodzę w to.

BABKA FELA: Nie przekręcaj. To inaczej było. Ona zażądała sukni. Ale nie zwyczajnej, tylko sukni pięknej jak marzenie.

POLEK: I ojciec bez zwłoki dał jej taką suknię.

TOLEK: Bez zwłoki ze zwłok żony!

BABKA FELA: Nie pleć bzdur. Słuchaj uważnie. Jednej sukni zażądała, dał. Potem drugiej zażądała, dał.

POLEK: Odpada. U Grajków bida aż piszczy. Jak on zacznie tak te suknie dawać i dawać, to z głodu pomrą.

BABKA FELA: W końcu poprosiła o skórę z ulubionego osła ojca.

TOLEK: Też odpada. Skąd niby Grajek ma wziąć osła?

POLEK: Wystarczy, że ma już Kajtka.

TOLEK: Czyli kłapa, kłops z pomysłu. Nie ma wyjścia.

POLEK: Nie ma osła... ale ma futerał od tej trąby, w którą go żona puściła.

BABKA FELA: Wcale go nie puściła w trąbę. Nie przekręcaj.

TOLEK: Trąba... trąba... poczekaj - - /gapi się na robótkę babki/

BABKA FELA: No i ona się w tę wstrętną skórę z osła zawinęła, oszpeciła się i pooo-szła!

POLEK: Oszpeci...ce?

BABKA FELA: Toż przecie mówię wyraźnie: oszpeciła się. A co? Przebrała się szkaradnie, nie do poznania... rozczochrała się, przygarbiła się, słowem - pokraka wprost! I pooo-szła!

POLEK: Mam!

TOLEK: Mam!

BABKA FELA: Co masz? Pokaż! Dasz mi?

TOLEK: To ty nam dasz!

BABKA FELA: Co dam? Nic nie mam! Z tej mojej renty to - -

TOLEK: A to? /wskazuje robótkę/

POLEK: Właśnie: Co za robótkę tu robisz, babko Felu?

BABKA FELA: /skromnie/ Iiii... czy ja wiem? Ot, robię, żeby robić, żeby ręce czymś zająć... nawet sama nie wiem, co to... Może ty wiesz? Jak wiesz, to powiedz.

POLEK:Może to...skarpety dla słońca?

BABKA FELA: Czemu nie?Mogą być skarpety dla słońca.

TOLEK:Albo jego ucho?

BABKA FELA:Czemu nie?Może być i ucho.

POLEK:~~fela fela fela fela fela~~ Chociaż raczej...trąba!

BABKA FELA:O to,to,to,wypisz wymaluj - trąba słońca!

TOLEK i POLEK: Hurra!

POLEK: Kurr...Warszawa nie hoduje ale jajka eksportuje!

BABKA FELA:Aaa,tego sobie nie życzę.Wypraszam sobie.

POLEK I TOLEK /porywają jej robótkę,tańczą/:

Babka Fe fe fe

babka la l a la

babka Fe babka la

babka Fela rację ma,zawsze rację ma!

BABKA Fela:Są pewne zasady...Jak ratować słońca,to razem z trąbą!

I nie powinno się robić niczego,o czym by nie można było potem
porozmawiać przy deserze!

POLEK i TOLEK: Ależ tak,tak,babko.Dzięki za twe wdzięki!

Jutro fiołki dam i róże

a na zrazie

weź te bazie!

BABKA FELA:I dokąd to!Gdzie!

POLEK I TOLEK: Wyciąć kuranta...dla bajeranta!

BABKA FELA: /w ślad za umykającymi z jej robótką/:Prędzej chyba
jeża spłodzę,niż coś z tego zrozumiem!

10.

/Frania z tobołkiem,w czerwonej czapeczce głęboko nasuniętej
na oczy idzie przed siebie i żałośnie śpiewa/

FRANIA: Ja się boję ja się boję boję się

czy tak zrobię czy inaczej będzie źle;

mamo mamo,gdzie jest mama

czemu zawsze jestem sama

kto pomoże mi, nie mam się gdzie skryć, ani dokąd iść.

Ja się boję ja się boję boję się

co mam zrobić gdzie się podziać ktoś to wie.

Inne dzieci mają mamę a ja zawsze jestem sama

tak mi trudno żyć, nie mam dokąd iść, już mi braknie sił.

Ja się boję ja się boję boję się

nic nie powiem więc nie pytaj nie dręcz mnie.

Mamo mamo wróć do domu, bo się nie mam zaliczyć komu,

serce z lęku drży, czemu świat jest zły, niech ktoś powie mi.

11.

W klasie

DZIECIAKI: Tss... na miejsca. Pudernica tu idzie.

PUDERNICA: Cisza spokój. Mam teraz trzy kwadransy na niuanse.

DZIECIAKI: Proszę pani, proszę pani, trzeba pilnie pomóc Frani!

PUDERNICA: A gdzie Frania?

DZIECIAKI: Uciekła! Musiał^{by} z domu uciekać! Chowa się!

PUDERNICA: Bardzo niemądrze! Jeśli ktoś wie, gdzie się chowa, niech da znać. Chyba mogłabym jej pomóc...

Ale, ale, wiecie co? Próbuję odnaleźć matkę Frani w Ameryce.

DZIECIAKI: Odnaleźć? W Ameryce? Ale jak?

PUDERNICA: Już zatelefonowałam do paru ważnych osób i do różnych znajomych w Nowym Jorku i w Chicago. Obiecali uruchomić prasę, telewizję... mają przeprowadzić ze mną wywiad... Wy też możecie coś zrobić.

DZIECIAKI: My? Ale co?

PUDERNICA: To wcale nie takie trudne!

Kto ma wujka, brata w Stanach

niechaj do nich śle wezwanie.

Trzeba znaleźć mamę Frani!

DZIECIAKI: Trzeba znaleźć Frani mamę!

PUDERNICA: Więc do Stanów wysyłamy

listy faksy telegramy

DZIECIAKI: Listy faksy telegramy

PUDERNICA: Wszyscy Frani pomagamy

DZIECIAKI: Trzeba szukać mamy Frani!

PUDERNICA: Są gazety komputery

telewizja ma kamery

w tubach prasy w mediach nośnych

pora całą rzecz nagłośnić!

DZIECIAKI: Listy faksy telegramy

są gazety komputery

telewizja i kamery

nagłaśniamy i pytamy

bo szukamy mamy Frani!

/rozbiegają się, tylko trzy dziewczynki zostają/

DZIEWCZYNKI /do koleżanki/ Pokaż, pokaż nam także list Izy.

KOLEŻANKA: Tss...

DZIEWCZYNKI: Przeczytaj nam... Tam jakiś podobno wierszyk jest?

KOLEŻANKA: Ale to takie smutne, takie smutne!

/Obejmują się i zaglądając do listu Izy, nuca:/

DZIEWCZYNKI: ...To wcale nie takie straszne

Wystarczy podjąć decyzję

podwinąć rękaw sukienki

wyciągnąć z kieszeni strzykawkę

i huknąć poczwórną dawkę

wystarczy podjąć decyzję

to wcale nie takie straszne - -

BABKA FELA: Te, te, te, te. Smarkule; zawsze takie same! /parodiuje/:

Chłopcy by mnie nieśli muzyczka by grała

ojciec by się smucił, matka by płakała! - aj jużci! Nie mają nic
innego do roboty, tylko zalewać się łzami. Kija na was nie ma!

11. /Frania w czerwonej czapeczce, z bobółkiem; Tolek i Polek/
TOLEK /niepewnie/ Ale laska jak zatrzaska.

FRANIA: Zostaw mnie. Wcale mi nie do śmiechu.

POLEK: Stój, czerwony kapturku, hola. Serce mi do ciebie pika
niczym klapa od śmietnika.

TOLEK: No, czemu się boisz? Przecież ja nie wilk. Chcemy pogadać.

FRANIA: Nie ma o czym.

POLEK: Jednak... Strzeż się wilka, dobrze ci radzę.

FRANIA: A jak on wygląda?

TOLEK: Wygląda jak przez okno.

POLEK: A czasem jak duńska ostryga, która co pięć lat zmienia płec.

FRANIA: Wilk?

TOLEK: Nie wiesz. Nie znasz. Nie dowiesz się dzisiaj.

POLEK: A już jutro dowiesz się aż za bardzo.

FRANIA: Nie mam czasu, śpieszę się.

TOLEK: Może chodzi w przebraniu? Z laseczką?

POLEK: Włosy ma rude jak... jak kolba kukurydzy.

TOLEK: Może nosi frak, żeby zakryć ogon?

FRANIA: Nie chcę tego słuchać. Przepuść^c mnie.

POLEK: Jego oczy iskrzą.

TOLEK: Płoną.

POLEK: Mają połysk żarowy jak po umyciu w Lorelei!

TOLEK: Na tój widok cieknie mu ślinka.

POLEK: Ma na ciebie chrapkę.

Frania /wyraźnie speszona/: Kto? Kto!

POLEK: NO, ten twój wilk.

POLEK: Ten facet zarośnięty jak dziki agrest.

TOLEK: Łatają mu ręce ot, tak; ot, tak!

FRANIA: Łżesz! Wcale nie!

POLEK: Uważaj, uważaj bo kiedy go ujrzysz, zaczniesz ci się śnić!

TOLEK: Jego ślepie przeszyją cię na wylot.

POLEK: Przepalą cię.

TOLEK: Aż ci się nogi ugną w kolanach.

FRANIA/prawie z płaczem/: Odczepcie się, dajcie mi spokój!

POLEK do TOLKA: Idioto, patrz, co narobiłeś. Przestraszyłeś ją!

TOLEK: Ja tylko próbuję jej wytłumaczyć, że to nie przelewki.

FRANIA: Nie chcę nic wiedzieć. Puśćcie mnie.

POLEK:/niepewnie/ Ale dzisiaj... dzisiaj wcale jeszcze nie zgadniesz,
że on, to właśnie on.

FRANIA: Ale kto? Kto?

POLEK: No... on! Twój wilk.

TOLEK: Czy nie mówimy cały czas o wilku? Skoro masz czerwony kapturek-

POLEK: On pewno też wystroi się na spotkanie jak śledź na dni morza.

TOLEK: Ale uważaj, zacznie ci się śnić!

POLEK: Pomyśl, co zrobisz kiedy zapuka do drzwi?

TOLEK: Nie otwieraj mu!

POLEK: Nie wpuszczaj za próg!

FRANIA /przestraszona/: O czym ty gadasz!

TOLEK: Nawet nie zdążysz się połapać, że to wilk.

POLEK: Kiedy przebierze się za babkę i... hyc! Pod pierzynkę.

TOLEK: Tak, tak, pojęcia nie masz, jaki jest włochaty w środku!

FRANIA: Czemu mi tak dokuczacie.

POLEK: Wcale nie. Chcieliśmy ci pomóc.

FRANIA: Właśnie widzę.

TOLEK: To przez ten twój czerwony kapturek... bo my chcieliśmy ci
opowiedzieć całkiem inną bajkę.

POLEK: Ale pomyliliśmy ją ^{z inną}. Przy tobie wszystkim coś się myli.

FRANIA: A jaką bajkę?

TOLEK: No... tę o oślejkę.

POLEK: Czyli trochę także o gęsiejkę.

FRANIA: Nie chcę tego słuchać. Dość, ani słowa!

TOLEK: Hola, zaczekaj... patrz, co ci przynieśliśmy od babki Feli!

FRANIA: Od babki Feli? 

POLEK /cicho nuci/: Każdy z nas ma swoje lęki nie bój się

FRANIA /podejmuje/: Ja nie powiem nic nie powiem boję się

TOLEK /włącza się/: Ja mam problem masz problemy

sama wiesz i my to wiemy

FRANIA: ja nie powiem nic nie powiem nie dręcz mnie

POLEK: może tobie pomożemy

TOLEK: albo chociaż spróbujemy

FRANIA nie nie, nie chcę, ja nie powiem boję się

POLEK nie wstydz, nie wstydz się.

FRANIA czemu dręczysz mnie.

POLEK: To ja już nie wiem co zrobić.

TOLEK :Chyba się zabiję. Ba, ale jak? /zaczynają się zgrywać/

POLEK: Właśnie: jak by tu się zabić? Za pomocą czego?

POLEK: Żyłka? - krew, nieporządek x/.

Rzeka? - moczy;

POLEK: Tabletki? - zła na żołądek;

Kwas? - szczypie w oczy;

TOLEK: Rewolwer?

POLEK: A zezwolenie?

TOLEK: Pętla? - pęka przy pierwszym użyciu;

POLEK: Gaz? - Czuć go wszędzie szalenie;

RAZEM: Lepiej już pozostać przy życiu!

FRANIA: Zgrywusy z was. Mnie także nabraliście, że babka Fela miała coś dla mnie.

TOLEK /szturcha Półka/: No, właśnie... babka Fela!

POLEK: Na śmierć zapomniałem... patrz, co babka Fela ci przesyła!

FRANIA: To od niej? Poważnie?

- - - - -

x / . Résumé: wiersz Dorothy Parker; przekład Stanisława Barańczaka

POLEK: Poważnie to się leży w trumnie... Patrz, jej robótka... specjalnie dla ciebie.

FRANIA: Specjalnie dla mnie!

TOLEK: Ma się rozumieć, a jakże! Robótka ręczna... specjalnie nieręczna. Od miesięcy ręcznie ślęczała nad tym, żeby jej dla ciebie takie niezręczne wyszło.

FRANIA: Ha, cóż to za trąba!

POLEK: Od razu zgadłaś: trąba!

FRANIA: /z radością/ I co za szkarada!

TOLEK: Prawda? Jak słoniowe nogi.

POLEK: Wskakuj w to szybko, no, śmiało, nie bój się. To kloc-klatka dla takich jak ty -

TOLEK: Dla ciebie kloc-klatka, dla innych zagadka. I szukaj wiatru w polu!

POLEK: Kiedy ma się gęsią skórkę na widok wilka, najlepiej wskoczyć w to i -

TOLEK: No bo jak długo można być czerwonym kapturkiem?

FRANIA: I co: jak w tym wyglądam?

POLEK: Tak czy owak nie wachluj uszami bo zrobisz przeciąg!

12.

Dzieciaki bawią się w mostek złoty i przegniły. Między nimi płacze się pan Grajek z lusterkiem przymocowanym na grzbiecie stopy. Podkłada to lusterko pod nogi bawiących się dziewcząt, kręci smutno głową, wzdycha, odchodzi i dalej szuka mruczając pod nosem: nie, nie, to nie syrenka. Ach, i to też nie jest rybi ogon. Ani to. Irenko, syrenko, gdzie jesteś?

Tymczasem: namówiwszy się szeptem na boku, chłopiec i dziewczyna splatają ręce w siodełko /mostek/; kolejne dzieci podbiegają, przechylają się plecami głęboko do tyłu przez ten mostek.

Chłopiec /diabeł/ mówi: śmieję się!

Dziewczynka /anioł/ nalega: Nie śmieję się!

Jeśli dziecko śmieje się, zostaje przez trzymających siodełko /mostek/ brutalnie "strącone do piekła". Jeśli się nie dało rozśmieszyć, zostaje łagodnie, z rękami złożonymi modlitewnie, skierowane do raju. Odchodząc - jedno i drugie - wypowiadają cichutko swe imię, czyli kolor /np. biały, zielony itp./

DZIECIAKI: /urządzają łomot/: Hur-hu-rut!

- Kto tam idzie?
- Czarny but
- Czego chce?
- Maści
- Jakiej?

/diabeł wypowiada kolor. Jeśli taki jest, porywa dziecko, zakręca jak na karuzeli i puszcza raptownie ręce; dziecko padając, przyjmuje pozę jakiejś figurki.

Idąc "do piekła" dziecko wypowiada słowa:

Szedł diablik do piekła
tam do licha, jak ciepło!

Idąc "do nieba" dzieci wypowiadają:

Chciał anioł do raju
ale grzechy nie puszczaają!

DZIECIAKI: /w wypadku, kiedy ma wejść anioł/: Fru-fru fru -

- Kto tam idzie?
- Anioł stróż
- Czego chce?
- Maści
- Jakiej?

/znów wypowiada anioł nazwę koloru, porywa to dziecko, które jest spod znaku tej barwy, ... krzyżują ręce, zakręcają się, anioł puszcza dziecko, które przybiera, padając, pozę figurki.

DZIECIAKI: Aniołek fijołek różyczka bez
konwalia balia wściekły pies

PAN GRAJEK /manipulując lusterkiem na nodze/ Tu jej nie ma...to
nie rybi ogon...ale to także nie rybi ogon...gdzie ta
syrenka się schowała!

DZIECIAKI: Angliczki pangliczki czerwone stoliczki
jedno się rozsuło a drugie bęc!

/kolejne dziecko "spada z mostku" do piekła/

PAN GRAJEK: Czyżby ta?

Nie, to nie ona znów...Więc może tamta?

/W pewnym momencie ściąga na siebie uwagę dzieci/

DZIEWCZYNNIA: Patrzcie, co on robi!

CHŁOPAK: Co to znaczy, co ten wyprawia!

DZIEWCZYNNI: Bezczelność: przecież on -

CHŁOPCY: Coś takiego!

CHŁOPAK: Ależ tak, on -

DZIEWCZYNNI: Co to? Jak to? Czego tu!

PAN GRAJEK: Nic, nic...ja tylko...bo właśnie szukam -

CHŁOPAK: Szuka pan guza!

DZIECIAKI: Jakże to, cóż to, co pan tu -

PAN GRAJEK: No bo...syrenka...zaginęła moja syrenka...i ja - -

A ona ma rybi ogon...sama mówiła, że ma...Nie widziałyście
dzieci mojej syrenki? Musiała tu gdzieś się skryć -

CHŁOPAK: Nie słuchajcie go, to bajerant..wstawia wam bajery!

PAN GRAJEK: Czy to ty!...nie. A może ty? Ty?

DZIEWCZYNNI: Pfe, świntuch! Jak pan śmie! Jak panu nie wstyd!

KTOS: Policja, przeba wezwać policję!

CHŁOPCY: Albo - !/groźnie nacierają/

KAJTEK /nadbiega/: Tato, o Boże: szybko do domu, telefon!

DZIECI: Nigdzie nie pójdzie, trzymać go!

KAJTEK: Ale to telefon z Ameryki! Mama! Mama się odnalazła!

DZIECIAKI: Mama?

PAN GRAJEK: Mama? /nie bardzo rozumie, zaczyna wolno, bardzo wolno
jakby budzić się ze snu/

DZIECIAKI: Sama? Sama się odnalazła?

KAJTEK: To Pudernica znalazła naszą mamę. Jest mama, żyje! W Ameryce!

Niech ktoś poszuka Franię! Wołajcie Franię, jest mama!

DZIECIAKI: Coś takiego. Waszą mamę? W Ameryce? Odnalazła Pudernica?

KILKORO DZIECI: Co za Pudernica?

KILKORO DZIECI: - A nasza.

" - Z waszej szkoły? Ta nowa?

" - Z naszej klasy!

Kto by pomyślał, patrzcie: PUDERNICA!

KAJTEK: Szukajcie Frani, wołajcie Franię, powiedzcie Frani -

DZIECIAKI: W Ameryce. Pudernica? Czyżby nasza Pudernica

waszą mamę w Ameryce?

KAJTEK: Tak, tak, przecież mówię - /śpiesznie odbiega, przyzywa ojca/

DZIECIAKI: Coś takiego. Pudernica. Kto by pomyślał! /rozbiegają się

wołając: Fraaa-nia! Fraaa - -/

PAN GRAJEK: /próbuję się obudzić/: Odnalazła się... mama? Jaka mama?

Co za mama... zaraz, zaraz... czyżby Irenka, to... niemożliwe.

Jeśli Irenka tam... to ta tutaj... ta tutaj to nie syrenka?

Więc kto?... Frania? Coś takiego? Ale skąd to podobieństwo?

I kiedy ta mała Frania zrobiła się taka duża? Kiedy ona
tak urosła, że już stała się dorosła?

/zza sceny przywołuje go Kajtek/

BABKA FELA: Nieborak... a nie mówiłam, że to nieborak?

Powoli wszystko mu się znów w głowie jakoś poukłada... ale

co ja mam teraz robić? Trzeba zacząć jakąś nową robotkę

na drutach... żeby pasowała do nowej bajki, która znowu

komuś się wplecie do życia, jak ta nitka... raz prawdziwe

życie, a raz bajka, życie i znów bajka... tak się to przeplata.

Ta nitka - to sen; a znów ta - z jawy. Czy nie tak?

TOLEK: Ależ tak, babko Felu!

POLEK I TOLEK: Babka Fe fe fe fe

babka la la la la

babka Fe babka La

babka Fela rację ma, zawsze rację ma!

BABKA FELA: Życie i sen...jak te dwie nitki...życie i bajka...splatają się, mieszają -

/Zza sceny przybliża się wrzawa, wchodzi Pudernica w otoczeniu żurnalistów. Ci niosą mikrofony, magnetofony, kamery itp/

PUDERNICA /na luzie/: To wcale nie było takie trudne -

DZIECIAKI: O, o, Pudernica...tsss...patrzcie, nasza Pudernica!

DZIEWCZYNKI: Ale się odstawiła...w same zagramaniczne ciuchy -

CHŁOPCY: TSSS -

PUDERNICA: Wcale nie trudne. Trzeba, naturalnie znać obce języki, mieć odpowiednie znajomości -

ŻURNALIŚCI: Proszę nam opowiedzieć, jak pani to zrobiła?

PUDERNICA: To proste. zadzwoniłam do paru amerykańskich gazet, przekazałam niezbędne dane...Wysłałam faxy do przyjaciół na uniwersytecie w Nowym Jorku i Chicago...Uczniowie z naszej szkoły też to zresztą zrobili -

ŻURNALIŚCI: Aaaaa, więc uczniowie także!

DZIECIAKI: Brawo, brawo! VIVAT PUDERNICA!

PUDERNICA: Rozmawiałam też z rodakami, u których miała się zatrzymać Grajkowa po przyjeździe -

ŻURNALIŚCI: I co? I co?

PUDERNICA: Ustalono zostały podstawowe fakty...także rysopis zaginionej. Wreszcie z pomocą przyszedł szczęśliwy traf -

ŻURNALIŚCI: Czemu milczała przez tyle lat? Żyje? Gdzie jest?

PUDERNICA: Żyje. Jest w szoku. Przebywa w szpitalu. Do wczoraj nie wiedziała kim jest. Straciła pamięć w wypadku zaraz pierwszego dnia po przyjeździe do Nowego Jorku.

ŻURNALIŚCI: Niesłychane, niesamowite, niebywałe!

KTOŚ: A czemu ci znajomi nie zawiadomili o tym Grajka?

PUDERNICA: Sami nie wiedzieli. Nie znają angielskiego. Nie czytali gazet. Nie zrozumieli komunikatów radiowych. Wiedzieli tylko, że wyszła na zakupy bez dokumentów. I nie wróciła.

KTOŚ: A policja? Szpitale? Czemu nie szukali?

PUDERNICA: Mieszkają nielegalnie. Pracują nielegalnie. Nie znają języka. Bali się kłopotów.

ŻURNALIŚCI: Niesłychane. Niebywałe. Niesamowite.

BABKA FELA: Żeby rodacy? To mają być rodacy?

DZIECIAKI: Bali się. Bo "na czarno". I nie znali języka.

ŻURNALIŚCI: Niesamowite. Trudno w to uwierzyć. Kto by pomyślał.

PUDERNICA: Teraz więc dopiero ustalono, że:

dokładnie pięć lat temu samochód bardzo bogatego biznesmena potracił na skrzyżowaniu ulic w dolnym Manhattanie białą młodą kobietę, która straciła pamięć. Znalezione przy niej jedynie torbę na zakupy i portmonetkę z pięcioma dolarami.

ŻURNALIŚCI: Niebywałe... i to ona? Właśnie ona?

A co ten biznesmen?

PUDERNICA: Biznesmen opłacał jej pobyt w szpitalu... a na konto specjalnie założone dla niej, wpłacił sporą sumkę.

Nikt nie wiedział kim ona jest. Ona też nie wiedziała kim jest. Co więcej: ona nie potrafiła powiedzieć kim jest. Nie rozumiała ani słowa, które do niej mówiono -

DZIECIAKI: Też nie znała języka!

PUDERNICA: Też nie znała języka.

ŻURNALIŚCI: Pojechała do obcego kraju pracować - i nie znała języka!

PUDERNICA: I nie znała ż a d n e g o obcego języka.

ŻURNALIŚCI: Niesłychane. Niesamowite. Nie do wiary!

CHŁOPAK: A skąd wiadomo, że to Grajka żona?

PUDERNICA: Po pierwsza - daty. Daty, daty i jeszcze raz daty. Wszystkie daty się zgadzają.

ŻURNALIŚCI: Jakie daty?

PUDERNICA: Daty orientacyjne, ma się rozumieć. A więc:

KTOŚ: - Orientacyjna data jej przybycia do Stanów?

- Orientacyjna data jej urodzenia?

- Data zaginięcia? Data wypadku?

PUDERNICA: Tak, tak, tak, właśnie tak.

ŻURNALIŚCI: Niesamowite, niesłychane.

PUDERNICA: Po drugie: rysopis. Rysopis w stu procentach odpowiada
rysopisowi Ireny Grajek.

PAN GRAJEK: Ona miała pewne znaki szczególne -

DZIECIAKI: Rybi ogon! /Śmieją się/

PAN GRAJEK Ż zawstydzony/: No, nie zupełnie, ale -

PUDERNICA: Są też znaki szczególne.. identyczne! O pomyłce nie może
być mowy.

ŻURNALIŚCI: Fakty, daty... a co potem?

PUDERNICA: Potem? Trzeba było skorelować. Zestawiać i eliminować.
Porządkować. Segregować. I na koniec podsumować.

To już moja w tym była głowa.

DZIECIAKI: Vivat Pudernica!

ŻURNALIŚCI: A co ona? Już wie?

PUDERNICA: Że jest matką Frani i w ogóle?

Dowiedziała się wszystkiego stopniowo. Nie od razu.

Okazało się, że w międzyczasie ~~m~~ nauczyła się języka -

WSZYSCY: Aaaa -

PUDERNICA: Potem wymogliśmy na tych jej znajomych rodakach, żeby ją
odwiedzili w szpitalu... zanieśli listy od pana Grajka, zdjęcia
dzieci -

I pan konsul oczywiście ją odwiedził osobiście!

ŻURNALIŚCI: Niebywałe, niesłychane, pan konsul osobiście!

PUDERNICA: Oczywiście.

Wszystko to wywołało u niej wstrząs, wstrząs pobudził
pamięć.

BABKA FELA: Wszystko w ręku Boga!

/Tolek i Polek przyprowadzają Franię/

TOLEK: Oto Frania!

POLEK: Znaleźliśmy Franię.

DZIECIAKI: Frania, Frania! Już jest w Stanach twoja mama!

FRANIA: Moja mama...a więc mama?

KAJTEK: Właśnie rozmawiałem z mamą. Masz pojechać po nią, Franiu.

FRANIA: Ja po mamę!

PUDERNICA: A masz rozmówki polsko-amerykańskie? Masz słowniki?

FRANIA: Tak, tak...trochę się uczyłam -

/na widok Grajka/ Tato!

PAN GRAJEK /mocno zawstydzony/: To ty, moje dziecko?

PUDERNICA: I co: jest pan teraz szczęśliwy?

PAN GRAJEK: To wszystko tak nagle...wydaje mi się, jakbym spał

długo, długo, długo i nagle się obudził -

FRANIA: Tatku, już mnie poznajesz?

PAN GRAJEK: Choć jesteś w jakimś śmiesznym worku...tak, poznaję cię.

Ty jesteś Frania, moja córka!

FRANIA: Och, tato -

PAN GRAJEK : Taka jesteś duża...tak bardzo urosłaś...że wyglądasz

jak dorosła -

FRANIA: Więc już poznajesz mnie...

KAJTEK: Już nie jesteś taki chory?

PAN GRAJEK: Ale czemu masz na sobie takie okropne rzeczy?

BABKA FELA: OKropne? Czemu zaraz okropne?

TOLEK: Tobabki robótka ręczna -

POLEK: która trochę jest niezręczna...ale to specjalnie niezręczna!

BABKA: Skoro miała wyjść z tego śśła skóra -

TOLEK I POLEK: Gęsia skórka!

FRANIA: Trąba słonina!

DZIECIAKI : Nie, słoniowe nogi! Słoń, słoneczko słonina ta nie jest

wyrazów rodzina!

PUDERNICA: Dość-dość tej zabawy, koniec, wracamy do zajęć!

DZIECIAKI: A dalej? Ale co dalej?

BABKA FELA: A dali-zamazali.

DZIECIAKI: Nie, nie, jeszcze trochę, jeszcze trochę!

/Pudernica próbuje je wyprowadzić. Wtedy ściemnia się,
pojawiają się kolorowe smugi świateł, Babka Fela rzuca
dzieciom kłębki dwubarwnych nici /?//

DZIECIAKI: O, o, co to? Co to takiego? /próbują pochwycić świetlne
smugi i babcine kłębki/

BABKA FELA: Prawda! Bajka! Sen! Jawa! Wszystko plecie się! Poplątane!

DZIECIAKI: /wykrzykują-łapiąc w osobliwym tańcu rzucane im "nici"/

Jawa! Życie! Bajka! Prawda!

BABKA FELA: Prawe oczko-życie; lewe-~~jawa~~ zmyślenie. /miga na drutach/

DZIECIAKI: Prawda-zmyślenie, jawa-sen

Tańczą. Do wygaszenia świateł.

KONIEC

moją inspiracją było:

życie /z gazet, listów w prasie, obserwacji/

bajki /o czerwonym kapturku i oślejkach/

świadomość /że dzieci mają paskudne problemy /też w zwią-
ku z seksem/

język /szkolnych powiedzonek, odzywek, formułek/

gry /związane np. z wyliczankami dziecięcymi/

i dla wyjaśnienia jeszcze: ~~niektóre~~

podobała mi się ostatnio widziana we Francji szkoła, gdzie
w jednej wspólnej klasie przebywały dzieci w różnym wieku,
małe i duże - co było dla nich wszystkich korzystne.

autor.